

Powtarzane z przymrużeniem oka

11 grudnia 2022

Po święcie Gilotyny i Istoty Najwyższej ustanowionej przez rewolucję francuską i jakobinów, po okresie wielkiego terroru, który potem pożarł swojego przywódcę Maximiliena Robespierre'a przyszedł Bonaparte i zaprowadził nowy porządek.

Ten nowy ład napoleoński był na innych prawach niż dopiero co stłamszona rewolucja, w czasie której nagminnie gilotynowano ludzi – w tysiącach. Szacuje się, że w samym Paryżu w okresie do Napoleona zgilotynowano 17 tys. Paryżan: arystokratów/szlachtę, księży, mieszczan, dzieci.

Szczególne upodobanie rząd rewolucyjny miał w gilotynowaniu dwóch stanów wyższych: arystokracji i katolickiego kleru. Ale ponieważ rewolucja pożera swoje własne dzieci, to gilotynowano także przedstawicieli stanu trzeciego: mieszczan.

Pod gilotyną w końcu zginęli przywódcy rewolucji – nie tylko Georges Jacques Danton i Maximilien Robespierre. To wszystko działo się w czasie, kiedy Polska próbowała przetrwać, i się obronić przed zakusami sąsiadów, aby ją pochłonąć. Mówimy o latach Wielkiej Rewolucji Francuskiej 1789-1799. Ale przecież są to daty umowne, bo prądy przedrewolucyjne datowano znacznie wcześniej, a niektóre efekty rewolucji francuskiej odczuwamy do dziś. Chociażby taki jak nienawiść do Kościoła, szczególnie katolickiego. Przywódcy rewolucji francuskiej szybko jednak się zorientowali, że bez Boga trudno rządzić, więc wymyślili istotę najwyższą, nowy kalendarz, nowe święto, nowe reguły współżycia. To wszystko miało pomóc w zaklinaniu rzeczywistości po to, aby rządzić zaklętymi, bo wierzącymi w ułudę tłumami. Nic to, że stworzono fikcję, która nijak nie miała się do rzeczywistości.

To właśnie za tę rozbieżność między chorymi wymysłami

przywódców rewolucji, a opornie naginającą się masą rzeczywistością ktoś musiał być odpowiedzialny. Zwalono więc odpowiedzialność na te tysiące i ich publicznie zgilotynowano. A jak i to nie pomogło, to zwalono na przywódców i ich też zgilotynowano. Stąd to powiedzenie, że rewolucja pożera własne dzieci. Jeszcze wielu z nas pamięta, jak próbowano nas przekonać w komunistycznej Polsce o prawdzie rzeczywistości, której nie było.

Fikcja dziadka Mroza (a nie św. Mikołaja), dobrobyt przewyższający ten w Niemczech (które notabene przegrały wojnę), czy w Stanach. Wszystko po to, aby nas przekonać, że w naszym obozie komunistycznym jest lepiej, jeśli nie najlepiej, bo to jest najlepsze, co może być w historii świata. Istny Francis Fukuyama z „Końca Historii” napisanej w 1992, tylko już propagowany kilka dekad wcześniej. Nawet język wspomagał tę fikcję. Na przykład był obóz krajów socjalistycznych (dobry i przyjazny) i obóz kapitalistyczny (tłustych i głupich); w kraju byli „zaplute karły reakcji” (to żołnierze Armii Krajowej) oraz tacy, którzy dążyli do zbawienia polskiej ludności (to SB, donosiciele i milicja). Ile było ofiar? No cóż, trudno policzyć, bo dokumenty strategicznie spłonęły. Co prawda miały być świadectwem do przyznawania nagród i podwyżek za wyrywanie paznokci, a stawały się świadectwem innej (niekomunistycznej) prawdy, więc dokumentację strategicznie zlikwidowano. Po co komu wiedzieć jak zamordowano księdza? Nie tylko błogosławionego Jerzego Popiełuszko, ale wielu innych. Tak ich mordowano, jak katolicki kler podczas rewolucji francuskiej. To stąd te prądy? Ach także w pewnym momencie rewolucji powołano Komitet Ocalenia Narodowego. Czy stąd daleko do WRON – Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego Jaruzelskiego i stanu wojennego w Polsce (1981-1983)?

A jak to się ma do ogłoszenia stanu wyjątkowego (Emergency Act) w lutym bieżącego roku w Kanadzie?

Kiedy wszyscy zmęczeni się już rewolucją i mieli dość udawania wiary w istotę najwyższą, gilotynowania, i innych bezeceństw,

nie chcieli używać nazw nowych miesięcy, nowych świąt przyszedł ktoś inny i pozamiatał inaczej. Był to Napoleon. Najpierw wojskowy, potem cesarz, potem zesłaniec. A to wszystko przecież miało wpływ na historię naszego kraju. Dla umiejscowienia podam, że pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej miał miejsce w roku 1772. Czyli jeszcze przed rewolucją francuską, ale już Katarzyna Wielka oraz jej partner polityczny Fryderyk II płacili encyklopedystom (szczególnie Voltaire był dobrze opłacany), żeby pisać o Rzeczypospolitej jak najgorzej.

Po co? Po to, aby urobić opinię, że tylko wpływ oświeconych (takich jak Francja, Rosja, Prusy) może wyciągnąć z ciemnoty i zacofania Polaków i Polskę. Proszę zwrócić uwagę, że pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Obojga Narodów dokonały kraje nam przyjazne, z którymi nie byliśmy w stanie wojny. Ot tak, sobie przyszły i zabrały, dla naszego przecież dobra.

Jak to ma się do tego, co się teraz dzieje? Nawet w Kanadzie.

Nie mogłam wyjść z podziwu, z jaką poważną i niewinną twarzą nasz premier Kanady Justin Trudeau wypowiadał się na temat słusznych rozruchów ludności chińskiej. Grzmiał jak rzymski trybun ludowy o prawach obywateli w Chinach. Nie w swoim kraju, którego jest premierem. Całkiem niedawno, bo w lutym nawet nie raczył wyjść na rozmowy do pokojowo protestujących Kanadyjczyków w Ottawie. Uciekł. Przestraszył się protestujących rodaków, bo mu ci protestujący zagrażali (sic!). A potem wprowadził stan wyjątkowy. Jak się tak bał swojego elektoratu, to powinien wysłać na rozmowy swoją wicepremier Christię Freeland, bo ta to ma prawdziwie imponujący rekord mówienie nie wiadomo o czym. Czy nauczyła się tego od dziadka – Michała Chomiaka, który czasie wojny w Krakowie był naczelnym niemieckiej hitlerowskiej gadzinowki „Krakowskie Wiadomości”? U nas też zbyt często fikcja jest mylona z rzeczywistością. A na pewno dąży się, abyśmy my wierzyli w tę fikcję.

Po to powołano specjalną komisję, aby ocenić konieczność

powołania stanu wyjątkowego w Kanadzie w lutym b.r. Jednym ze zdających relację przed tą komisją był także nasz premier Justin Trudeau. I co dowiedzieliście się czegoś nowego? Powołanie takiego stanu wyjątkowego leżało w jego gestii. I co, miał świadczyć przeciwko sobie? I co, ci wszyscy na garnuszku państwowej budżetówki mieli świadczyć przeciwko niemu? Dowiedzieliście się czegoś nowego z długich i drogich obrad tej komisji? Bo ja nie.

Tak jak niczym nowym była dyktatura Napoleona po rewolucji francuskiej, czy dyktatura Hitlera w Niemczech po rozpasanych czasach Republiki Weimarskiej. Po rewolucji już nic nie wraca do tego, jak było, bo rewolucja pożera nie tylko własne dzieci, ale i niszczy wszystko po drodze. A tu proszę niejaki Melnyk (Andrij) został wiceministrem resortu spraw zagranicznych Ukrainy. Tak to ten sam, który jako ambasador Ukrainy w Berlinie nazywał kanclerza Olafa Scholza „pasztetką” (za powolność działania), wychwalał Stepana Banderę, a II RP porównywał do faszystowskich Niemiec, usprawiedliwiając tym systematycznie zaplanowane i wykonane mordy Polaków na Wołyniu. Ambasador jest reprezentantem swojego (poważnego) państwa i powinien ważyć swoje słowa. No właśnie. Takie wzory też już znamy.

Autorstwo: Alicja Farmus

Źródło: Goniec.net